

lepiej, bo inaczej nie zdecydowałabyś się na odwołanie wizyty. W takim razie, moja droga, należy ją wybać i dowiedziawszy się, gdzie mieszkają jej rodzice... lub krewni... zwrócić im dziecko. Wprawdzie, za tak długie przetrzymanie małej u siebie, nie ciąży na tobie żadna wina, dziewczynka bowiem dotąd uparcie milczała... lecz, bądź co bądź, czas wielki uczynić obowiązkowi zadość.

— Dziś przemówiła nareszcie...

— I to cię dręczy... rozumiem. Przykro ci się rozstać z jasnowłosem dziewczętkiem, którego widok sprawił ci wielką radość i którym zajmowałaś się jak najczulsza matka... lecz ileż to razy w życiu, moja Melciu, w imię obowiązku wszelkich przyjemności, poświęcając siebie i gorące uczucia swoje dla drugich... więc i teraz jestem pewny, że się poświęcisz. Poczem, po chwilowym zamyśleniu się, dodał — Opatrzność rzuciła Zosię pod moje stopy... a Opatrzność miewa zawsze rozumne cele. Widzisz, moja droga, ja... jako chrześcijanin, kapłan i człowiek, nie wierzę, aby szczęście i nieszczęście ludzkie zależne było tylko od igraszki losu i przypadku...

— Co do mnie, wierzę w wpływy losu... a nawet przeznaczenia, lecz kierowanego ręką Opatrzności, jak wierzę w nieskończoną dobroć twojego zacnego serca, z którego czerpię zawsze otuchę i siłę do znoszenia najboleśniejszych zawodów!

Dość długie milczenie zaległo w pokoju.

Księżna, siedząca na starym fotelu, ukryła twarz w dłonie i zadumała się głęboko. Zaczęła przypominać sobie wyrazy stróżki z Nowego-Miasta, które tak mocno ją wzruszyły i wstrząsnęły całą jej duchową istotą. Po chwili powtórzyła je bratu, niemal dosłownie. On słuchał uważnie, potem zbliżywszy się do siostry, rzekł tonem, pełnym powagi i namaszczenia:

— Zatem nasz dobry uczynek stał się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Tajemne i niezrozumiałe dla śmiertelnych są wyroki Pańskie!... Matka i druga córka biednego Żarskiego zniknęły... Mówię „biednego“, bo świętymi dla mnie są wyrazy boskiego Nauczyciela: „... sądźcie, jeśli nie chcecie być sądzeni!“... Obecnie, po miesiącu, może jedna i druga nie żyje... a może wólcza się po zaułkach i zapadłych kątach bliższych lub dalszych okolic Warszawy, w pośród zgrai rzezimieszków i rozbójników. Odszukać ich, będzie rzeczą bardzo trudną... Jeśli zaś nawet je odszukamy, pytanie, czy ślepa po tylu ciosach, bijących w jej serce i głowę, nie postradała zmysłów...

— Udam się jutro do głównego zarządu policyi...

— Obowiązkiem naszym jest ocalić babkę i wnuczkę, bo jeśli nawet Żarski istotnie popełnił zbrodnię, ciężar jej nie powinien ich przygniatać... Dzieci nie mogą cierpieć za winy rodziców!

— A atawizm? — spytała księżna, przesuwając dłoń po czole.

— Nie wierzę w atawizm!... Gdybym zaś nawet wierzył, tem bardziej czułbym się obowiązany bronić od fizycznych skutków dziedziczności dwie duszyczki dwóch istot, zaledwie wkraczających w życie; po dusza nieśmiertelna z atawizmem niema nic wspólnego. Atawizm czepia się tylko ciała. Na duszę zaś mogą oddziaływać równie dobre, jak złe wpływy... Wszystkie zatem nasze zabiegi i usiłowania, powinniśmy drogą siostrę, skierować ku jednemu celowi: odszukać opuszczone i zbłąkane, a skazane na śmierć głodową dla tego tylko, że ich ojciec był nicponiem. Chciałbym przekonać świat cały, że wszystkie dzieci bez wyjątku, muszą być równymi wobec ludzi, jak równymi są wobec Boga!

— Wiem... wiem, że kochałeś je zawsze...

— Tak, kocham je, bo kochać muszę wszystko, co piękne i czyste, co jest ziarnem, wydać mogącem dobry plon w przyszłości... A ty, czyż ich nie kochasz? czy przywiązanie twoje do Zosi nie jest tego dowodem? czy nie poświęciłabyś wiele, żeby ją tylko przy sobie zatrzymać?

— Odżyłam, od czasu, jak bawi w moim domu. Przypomina mi moją Janinkę... Sam powiedziałeś, że do niej bardzo podobna...

— Pamiętaj jednak, że masz synowca...

— Jerzego?

— Tak, Jerzego, syna naszego zmarłego brata.

— Lecz powiedz, czy możemy przewidzieć czem się on stanie, chociaż pokładamy w nim wszystkie nasze nadzieje?

— Stać się musi uczciwym człowiekiem i utrzymać część naszego nazwiska.

W saloniku księdza Wielogrodzkiego zapanało znowu długie milczenie.

Księżna zamyśliła się powtórnie. Przeczucie wiążące nad nią nieszczęścia, zapeściło jej myśli i czoło. Po niejakiś czas rzekła nareszcie:

— Zgadza się z tobą, że jak dotąd wszystko przemawia na korzyść Jerzego, a jednak instyktowna jakaś obawa dreszczem mnie przejmuję. Przed chwilą pytałem cię, czy wierzysz w atawizm. Myślałam wówczas wprawdzie o Zosi, lecz równocześnie myślałam także i o Jerzym. Ojciec jego był człowiekiem honoru i pełnym honoru i pełnym prawości, lecz matka... matka!... ta ohydna Leonia, godna siostra Marceliny Jelskiej...

— Nie wspominaj mi o niej — przerwał kapłan — nie wspominaj mi również o jej siostrze!... Zgon Jelskiego pokrywa jakąś straszna tajemnica. Znam osoby, które wątpią, aby jego mordercą był doktor Żarski. Słyszałem ludzi bardzo kompetentnych, utrzymujących, że wyrok nań wydany jest błędem, a raczej pomyłką sądową...

— Kto wie?!... kto wie?!

— Jeśli kiedykolwiek niewinność nieszczęśliwego stwierdzoną zostanie, sprawiedliwość zmuszoną będzie szukać prawdziwego winowajcy, a wtedy wyjść mogą na jaw przeróżne nikczemne sprawy i skandale, tak Marceliny jak i jej siostry...



Ba! nie żartuj... wiesz przecie, że to moja jedyna mania...

— Co się z nią stało?... co się z nią dzieje teraz?

— Nie chcę wiedzieć o tem! — odparł ksiądz i machnąwszy ręką, przysunął krzesło do komina, a usiadłszy na niem, zatopił się w przykrych dumanjach.

Smutnemi były dzieje przedostatniej generacji rodziny Wielogrodzkich.

Należeli do niej dwaj bracia rodzeni, Maksymilian i ksiądz Jan-Maryan, oraz siostra Amelia, księżna Sieńska. Żadne nie cieszyło się długim szczęściem. Cios po ciosie spadały na nich, okrywając, kochającą się wzajemnie trójkę, ciężką żałobą. Najdotkliwiej, w pierwszej chwili, los doświadczał Amelię. W kilka lat po ślubie utraciła męża, człowieka wielkich zasług, powszechnie szanowanego. W niespełna rok po nim, jej jedynaczka, ubóstwiana Janinka, spoczęła obok ojca w familijnym grobie na Powązkach.

Księżna, złamana boleścią, zamknęła się w domu swoim przy ulicy Smolnej, nie udzielając się niemal wcale arystokratycznemu światu, do którego należała urodzeniem, majątkiem i stanowiskiem. Po-

święciła się całą uczynkom miłosiernym, przyjmując u siebie tylko obu braci. Powoli jednak... powoli... i w jej duszę, skolataną srodze, wlewać zaczął czas (zabliżający wszelkie rany) balsam ukojenia, zmniejszający do pewnego stopnia żal po poniesionych stratach. Gdy nagle, Maksymilian — bywający u niej rzadziej od księdza Jana — zawiadomił ją listownie o swoim bliskim małżeństwie z Leonią Skopińską, dziewczyną bez posagu, lecz zachwycającą piękną. Księżna, zaniepokojona szybkim, a nieoczekiwanym postanowieniem brata, zaraz po otrzymaniu zawiadomienia, opuściła domowe zacisze i zaczęła oddawać liczne wizyty, celem zebrania wiarygodnych wiadomości o zupełnie dotąd jej nieznannej rodzinie narzeczonej. Informacje okazały się fatalne. Ojciec i opiekun Leonii i Marceliny, karciarz i rozpustnik, syn i wnuk finansistów semickiego pochodzenia, lecz ludzi uczciwych, oddawna asymilowanych przez społeczeństwo z zacnymi i znanymi szlacheckimi domami, straciwszy z panickimi wielki majątek na grę i hulanki, utrzymywał się obecnie na po-

wierzchni tak zwanego wyższego towarzystwa, prowadząc skrycie brudne, oszukańcze interesy, a wstępnymi zyskami, jakie z nich otrzymywał, złościł nędzę, która po śmierci żony, a matki obu panien — osoby rządnej i gospodarczej — zakradła się do znanego czytelnikom mieszkanka, przy ulicy Senatorskiej.

W niem to Maks — odbywający w Warszawie, jako porucznik, powinność wojskową — wciągnięty zrecznie przez Roberta Skopińskiego, poznał śliczną Leonie, pokochał ją namietnie i poślubił, pomimo serdecznych perswazyi i stanowczego oporu tak brata, jak siostry. W niem również, w parę lat potem, piękna Marcelina wyszła za hrabiego Jelskiego. Tym sposobem obie ubogie, lekkomyślne i najgorzej wychowane panny, pozbawione wszelkiego poczucia moralności, dyszące rządzą użycia, a nie krepowane ani zasadami etycznymi, ani religią, połączyły się małżeńskimi węzłami z ludźmi bogatymi i noszącymi znane w kraju nazwiska.

Leonie wkrótce po weselu, udała się na Wschód, wraz z mężem, wysłanym przez zwierzchność wojskową na Kaukaz. W Tyflisie urodził się Jerzy — i w Tyflisie także, niegodziwa żona i matka, nudząca się straszliwie w obcym sobie otoczeniu, nie umiejąca poświęcić się

poważnym obowiązkom, dała się wykraść jakiemuś milionowemu Amerykaninowi, z którym odpłynęła w świat szeroki, opuszczając z bezczelną obojętnością i lekkim sercem dziecko i męża.

Zrozpaczony Maks hr. Wielogrodzki, podał się do dymisji, powrócił z synkiem do Warszawy i zamieszkał w pałacu księżnej, na Smolnej. Boleść jego, zamiast się zmniejszać, wzrastała z dniem każdym. Chociaż czuł się upokorzony niecnym czynem Leonii, chociaż cierpiał okropnie, myśląc o hańbie, jaka go okryła, tęsknił za nią i kochał całą gwałtowną siłą pierwszej w życiu miłości... Pewnego poranku zastała go siostra w jednym z pokoi swego domu, leżącego na posadzce, brozącego we krwi, upływającej z głowy, roztraskaną kulą rewolwerową.

Pokój, w którym samobójca pozbawił się istnienia, zamieniono z rozkazu Amelii, na znaną nam kaplicę.

Wspomnienie strasznej katastrofy rodzinnej, w całej swej smutnej grozie, odżyło nagle tak w sercu, jak umyśle brata i siostry.

C. d. n.